

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”
przy Państwowych Seminarjach Nauczycielskich w Białymstoku.

Redaktor odpowiedzialny R. Młyński.

Redaktor: Grzegorz Onacik.

Adres Redakcji i Administracji: „Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku № tel. 36.

WARUNKI Z przesyłką pocztową i bez przesyłki rocznie 3.60 gr.
PRENUMERATY: półrocznie 1.80 gr. numer pojedynczy 40 groszy.

TREŚĆ NUMERU.

- | | |
|---|---|
| 1. Do Was Koleżanki i Koledzy Matu-
rzyści. | A. Kopeć.. |
| 2. Od Redakcji. | H. Borowski. |
| 3. O spółdzielczości w szkole | St. Wł. Sobolewski.
(u. S.S.S. w Przysusze.) |
| 4. Za ideałów ołtarz swój w bój pójdę
i zwyciężę | M. J.—III k. ż. |
| 5. Zabawa wiejska | W. Godlewski I—m. |
| 6. Radjo | K. K. III—m. |
| 7. Nasze gminy kursowe | Jeli IV.—m. |
| 8. Łamigłówki. | |



Odpowiedzi Redakcji.

Koledze Szulcowi.

Artykuły kolegi p.t. 1) Wspomnienie o najściu bolszewików, 2) Z życia internatu, nie nadają się do wydrukowania w naszym piśmie.

Koledze Woronowiczowi.

Artykuł kolegi o sporcie nie został przyjęty, gdyż wadliwa jest budowa zdań. Myśl zupełnie dobra.

Koledze Borkowskiemu.

Prace kolegi; jak „Nowy rok”, „Dla ciebie Polsko!” oraz „Co winien mówić wiek XX-ty o odrodzonej Polsce” nie nadają się do wydrukowania.

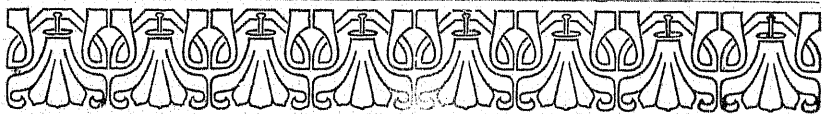
Koleżance Świdorskiej k. III ż.

Praca koleżanki p. t. „Fragment z ochronki” będzie umieszczona w numerze za m. marzec.

Wszystkie prace, które się nie ukazują w druku, nie nadają się do naszej gazetki.

Kolegom i koleżankom, zasilającym nasze piśmko w artykuły, składamy podziękowanie, czekamy na nowe prace.

REDAKCJA.



MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”, przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

Do Was Koleżanki i Koledzy Maturzyści.

Czy to nie Wy—opuszczając progi Seminarjum zapewnialiście nas, że pamięć o nas pozostałych tu w szkole, na długo pozostanie w waszych sercach?

Tak, niezawodnie przypominacie sobie ten dzień i moment.

Ale, czego się spodziewać należało,—życie wzięło Was w swe obroty. Tyle codziennie macie na swojej głowie różnych kłopotów i trosk, że mimowoli stosunki koleżeńskie z byłymi kolegami i koleżankami stopniowo słabną. Jeszcze w pierwszym roku to tak—lecz potem, ot kiedyś, gdzieś tam przy sposobności zdarzy się wspomnieć o szkole, a wtedy znowu odżyją i przyjdą na myśl owe szkolne czasy,

„Nie wrócić lat — dziś inny świat,

Już marzyć dość jak dzieci!...
O mgliste sny minionych dni!

Po co nalatujecie?!...

Czasem pod tem wrażeniem został napisany nie jeden list i skierowany pod adresem Seminarjum. Listy nadesłane przez Was, do pojedynczych osób lub do naszej organizacji — czytane są z wielką przyjemnością.

Pamiętam, kiedyśmy czytali list nadesłany przez kolegę Sawickiego L., który jest nauczycielem na kresach, tośmy nie chcieli wierzyć, by nauczyciel w takich warunkach mógł pracować — a on pisze: „jednak się nie zrażam”.

Z tych kilku słów powyższego listu — zrozumieliśmy, że życie, do którego my przygotowujemy się, a Wy już niem jesteście obciążeni, robi nam nie jedną niespodziankę. Czy Wasze życie nas interesuje — zapytacie? Twierdząc, że tak. Ci, którzy z Was byli w szkole — wiedzą o tem doskonale.

Każdego, kto przybędzie do nas — witamy, jako przyjaciela. Natychmiast otaczamy Go, jako byłego kolegę z ławy szkolnej, i zapytujemy; no, jak się masz? jak się Ci powodzi? A on,—

widząc naokoło siebie szczerze serca i przyszłych kolegów, którzy lada dzień pójdą do tego zawodu, w którym on już pracuje — zaczyna opowiadać o swym życiu, pracy, powodzeniu i wszelkich przeszkodach, które towarzyszą mu w zawodzie nauczycielskim.

A my, mrugając do siebie mówimy: widzisz Stachu — słyszysz Franku co nas czeka!...

Ach! owe powitanie i rozmowa kolegi Komara Pawła z kursem V m. w dzień 20 grudnia 26 r. (w godzinę przed wigilią szkolną) — na długo zostanie w pamięci! Opiszę to, kiedy indziej.

Myślicie może, że ci młodzi, których Wy nie znacie — Waszym życiem się nie interesują. Owszem — nawet są ciekawsi od nas starszych.

Tyle tylko, a już chyba domyślacie się, o co mi chodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. Kopec k. V m.

Przyp. Red.: W następnym numerze „Mł. M.” redakcja otwiera specjalny dział na korespondencję Maturzystów z wychowankami Seminarjum.

OD REDAKCJI.

Życie, to fala, co w swym wartkim prą
Pędzi wciąż naprzód — żłobiąc szlaki
Nieubłagane żdziera z lic zastonę
I coraz inne ujawnia w nas braki

I odkąd tylko wszczął się ruch we wszechświecie
Zbudzony słońca gorącym tchnieniem,
Wszystko na świecie idzie za postępem,
Ożywia... świeci — nadziei promieniem.

Więc i „Młoda Myśl“, nie chcąc być wyjątkiem
Wśród tych, co widzą swe życie w progresie,
Budzi się ze snu i pełna godności —
Swym czytelnikom nową treść dziś niesie.

M. Borowski kurs IV m.

O spółdzielczość w szkole.

Cudzoziemcy określając nasz charakter — mówią, że Polska to kraj indywidualistów. I rzeczywiście brak nam jest — zamykania do pracy i życia zbiorowego, wolimy żyć luzem, niż spolem, wolimy pracować pojedynczo niż zbiorowo.

Tymczasem chwila obecna wymaga współpracy wszystkich, a nie jednostek, życie dzisiejsze wymaga pracy zbiorowej, sumiennej i rzeczowej. Pojedynczo mało zrobimy, a rezultatem tej indywidualności będzie gnębiący nas zawsze, niedostatek.

Ideę zbiorowości najlepiej można poznać, gdy porównamy naszego rolnika z duńskim. Rozumny rolnik duński zrozumiał, że „gromada światem włada“, zrozumiał, że nie dojdzie do zamożności, jeśli będzie pracował sam i przeciwnie, gdy połączy się w organizację — polepszy swój byt. A takimi organizacjami zbiorowymi w Danji są spółdzielnie różnego typu, które to pokryły swą siecią cały kraj i swą rozumną gospodarką zasilają głównie tamtejsze życie gospodarcze.

Tymczasem nasz rolnik trzyma się tradycji swych przodków myśli sobie: poco mam należeć do jakiejś tam spółdzielni, lub kółka rolniczego, tam nic nie dają, lecz trzeba jeszcze im dać. Innym razem przychodzi mu na myśl, że jego dziadek nie należał do żadnego kółka i działało mu się dobrze a on ma należeć, płacić składki, udziały i nic nie korzystać. Rolnik duński ma dwakroć mniej ziemi od naszego a jednak w porównaniu, nasz rolnik naprzeciw duńskiego jest nędzarzem.

To jest smutny objaw! Należy jaknajrychlej zająć się uświadamianiem o korzyściach, płynących z połączenia się w organizację spółdzielczą.

Przedewszystkiem szkoła dzisiejsza winna dawać młodzieży, obznajmioną z ideą spółdzielczą. Młodzież ta, wychodząc z murów szkolnych w świat — winna przy każdej okazyjnej sposobności szerzyć tę ideę.

Nie jest moim celem pisać tu, w jaki sposób należy tę ideę rozpowszechniać — chcę tylko powiedzieć, jaką drogą młodzież winna już w szkole przygotowywać się do przyszłego samodzielnego życia w społeczeństwie. Moim zdaniem najlepszą szkołą może być tu zbiorowa i systematyczna praca młodzieży we własnych organizacjach spółdzielczych, którymi są: Szkolne Kasy Oszczędności i Spółdzielcze Sklepy Uczniowskie. Prawie w każdej szkole są jakieś organizacje; tu jest

druż. Harcerska, tam Samopomoc, w innej znów szkole Gmina Uczniowska lub Bratnia Pomoc. Wszystkie te organizacje winne organizować sekcje spółdzielcze, któreby miały na celu 1) zaznajamiać członków z ideą i celami spółdzielczymi a to przez odczyty, referaty i pogadanki, 2) zorganizować w szkole Szkolną Kasę Oszczędności, której zadaniem byłoby przyzwyczajanie młodzieży do pracy zbiorowej, do zrozumienia i krzewienia idei oszczędzania, wreszcie do wpajania zrozumienia wartości pieniądza, 3) zakładać Spółdzielcze Sklepy Uczniowskie, które to mają przyuczać młodzież do życia zbiorowego, organizacyjnego, społecznego i inicjatywy. Sklepik Uczniowski również odgrywa wielką rolę w wychowaniu przyszłych obywateli i jest zarazem szkołą wychowawczą, spełniającą swą rolę przez odczyty, pogadanki, zebrania, czytelnie, teatry amatorskie i wycieczki.

Szkolne organizacje spółdzielcze w Polsce istnieją już od kilkunastu lat. Kasy oszczędności liczą sobie przeszło 30 lat istnienia, zaś sklepy uczniowskie około 15 lat. Kasy Oszczędności najpierw powstały w Poznańskim, później na Górnym Śląsku i Małopolsce. Najstabilniej i najpóźniej zakorzeniła się spółdzielczość uczniowska—w b. zaborze rosyjskim. Ojczyznymi tych organizacji są Niemcy.

Dziś, ku zadowoleniu—coraz częściej da się słyszeć głosy o powstaniu tu i ówdzie Spółdzielczego Sklepu Uczniowskiego lub Szkolnej Kasy Oszczędności. Lecz jest to mało, organizacje te winne być powołane do życia w każdej szkole polskiej i muszą być pod ścisłą kontrolą jednego z p. nauczycieli lub profesorów danej szkoły. Należy więc baczyć, by praca szła systematycznie i umiejętnie, by dana organizacja wywiązywała się z zadań w zupełności. Bywają przecież wypadki, że spółdzielnie uczniowskie, nie mające opieki i pomocy ze strony grona nauczycielskiego przekształcają się w zwykłe sklepiki z „handelkiem“ i wkońcu wegetują.

W dzisiejszem położeniu Polski winniśmy szczególnie nacisk położyć na oszczędność. My, Polacy jesteśmy zbyt rozrzutni i mało kiedy oglądamy się na „tylne koła“. Często nie stać nas na składki w organizacjach, które przeciętnie wynoszą 0,10, 0,20, 0,30, 0,50 i 100 zł. mies. od głowy, a podczas kwesty na jakieś dobroczynne, ogólnopństwowe cele—chronimy się, jak tylko możemy, byleby nie ofiarować 0,5 lub 0, 10 gr. Na książkę lub gazetę szkoda paru groszy, sale odczytowe także bywają często puste, wszak i na to szkoda paru groszy. Tymczasem na zanieczyszczanie dróg, ścieżek i ulic pestkami, papierkami po cukierkach, cybuchami po pa-

pierosach—stać nas. A niechno zjawi się jaki cyrk, jakieś sztuki magiczne lub zabawa — to sale są aż nadto przepełnione i stać nas wtedy na 2, 3 a nawet i 4 zł.

Dlatego też powinniśmy stosować oszczędność (lecz nie przez sknerstwo) na możliwie najszerzą skalę. Idee te należy wpajać już w młodym pokoleniu, a więc zaczynać należy od szkół elementarnych.

Każdy zaoszczędzony grosz ma wielkie znaczenie, bo „ziarnko do ziarnka zbierze się miarka“. Ponieważ Polska liczy 3.200.000 dzieci w szkołach powszechnych, 23000 w średnich i 110000 w zawodowych, przeto zaoszczędzając rocznie złotówkę—zaoszczędzonoby w ciągu roku 3.540.000 zł., a jeśli by ta suma była oddana do instytucji kredytowej, to plus jeszcze odsetki.

Na zakończenie należy mi wspomnieć, że ruch spółdzielczy należy propagować wśród młodzieży, bo kto pozna zasady spółdzielczości już w młodych latach—przejmie się nią i później jako człowiek dorosły, będzie interesował się spółdzielczością, a może nawet zostanie czynnym spółdzielcą.

Wszystkich, interesujących się spółdzielczością w szkole, jej znaczeniem i organizowaniem tejże, odsyłam do podręczników, które można nabyć w Z. S. S. Rz. Pol.

1. Fr. Załuski: „Jak zakładać i prowadzić szkolne Kasy Oszczędności oraz 2) Fr. Dąbrowski: Spółdzielnie Uczniowskie“.

St. Wł. Sobolewski
ucz. S. S. S. w Przysusze.

Za ideałów okłarż swój w bój pójde i zwycięzę...

Korytarz szkolny zasnuty szarym mrokiem, tylko długie smugi światła padają przez oszklone drzwi klas. Odrabianie lekcji. Godziny żmudnej, codziennej pracy, ale pracy, która buduje nowe gmachy pojęć, rozświecila dalekie horyzonty. Główniki dziewczęce jasne i ciemne pochylają się nad rozwiązaniem zadań matematycznych, starają się zrozumieć i zapamiętać fakta historyczne. Cisza. Czasem tylko słychać stłumiony szept.

Hala siedzi w ostatniej ławce. Przed nią rozłożony zeszyt matematyczny z treścią zadania domowego, ale oczy dziewczynki patrzą gdzieś w przestrzeń, a myśl jej napewno nie pracuje nad rozwiązaniem zadania. W wyobraźni swej widzi Hala duży, jasno oświetlony, pokój. Przy stole zgromadzona cała rodzina. Mamusia czyta głośno jakąś ciekawą książkę — może „Przygody imć pana Mikołaja Reja z Nagłowic“, może „W pusty-

ni i w puszczy". Dwie małe dziewczynki zajęte są robótkami, lecz oczy ich wskazują, że całą myśl pochłania czytana książka. Druga para dzieci, mały chłopak i młodsza jeszcze dziewczynka siedza wygodnie i budują wspaniały gmach z drewnianych klocków. Niedaleko od stołu babunia przędzie. Z lekkim szmerem porusza kołowrotek, a pomarszczone palce babuni snują, snują szarą nić...

Minione bezpowrotnie lata dzieciństwa! Wpadły w bezdenną przepaść czasu i nikt ich nie wyłowi. Tylko echo tego, że niegdyś istniały, pozostały wspomnienia.

Lecz wspomnieniami żyją zwykle starzy ludzie. Dlaczegoż Hala, młoda dziewczynka wędruje w tę krainę? Bo wie, że podobnego obrazka nigdy nie ujrzy, bo wie, że jej ognisko rodzinne z chwilą śmierci Mamusi rozbiło się. Tak, matka jednoczy, zespala rodzinę. Gdy jej niema, rozpada się ono najczęściej i rozbija.

Hala teraz czuje się taką opuszczoną, samotną. Kocha szkołę, ale szkoła nie daje tego ciepła i serdeczności... a Hala ma taką naturę, że aby mieć siły do życia, do wytrwania musi mieć ciepło i serdeczność uczuć rodzinnych. Ciszę przerywa dzwieczny głos dzwonka. Pauza. Hala podnosi oczy i rozgląda się dookoła. Zmarnowała całą godzinę i nic nie zrobiła. Złapie parę dwój i co będzie? I to ona tak postępuje, ona co myśli wciąż o pracy, któraby przyczyniła się do budowy wolnej wskrzeszonej Polski. Ale to wszystko myśli, a cóż ona robi, gdzie jest czyn! Buja sobie w krainie marzeń, tęskni, ale nie może przezwyciężyć się i pracować, nie może zastosować się do słów: „Nigdy nie cierp beczynnianie poetycznie—Walcz”.

Przecież, jeżeli nie będzie uczyła się, jeżeli nie zdobędzie potrzebnej wiedzy nie zostanie nauczycielką i marzenia jej rozprysną się.

Całą siłą odrywa się dziewczynka od wspomnień, bierze do rąk zeszyt matematyczny, potem historję, francuski, anatomję... i uczy się.

Dzwonek na kolację. Hala składa książki. Umie już wszystkie lekcje, po kolacji może nawet iść do czytelnicy. Cicho, cichutko szepcze do siebie „za ideałów ołtarz swój w bój pójde i zwycięzę” i stwierdza, że ona dzisiaj też za swoich ideałów ołtarz stoczyła bój i zwyciężyła sama siebie.

M. J.

NAPISAŁ WINCENTY GODLEWSKI.

Kurs I męski.

ZABAWA WIEJSKA.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem pozostali chłopcy, patrząc na zasepione tym wypadkiem dziewczęta, zaczęli się przeproszać i każdy na siebie winę składać, a Marcinek Suchowolski, jako że lubił śpiewać, tak zaraz wyciągnął ową znaną skoczną piosenkę „**A kto chce rozkoszy użyć**”. A choć Marcinek był zawsze przedmiotem śmiechu i żarcików, z powodu nieładnej postawy i ochryplego głosu, jednak był przez wszystkich lubiany, ponieważ nie umiał na nikogo się gniewać, choćby i za te kpinki towarzysstwa. I pieśń choć ochryple wyciągnął, jednak gromkie głosy chłopców i dziewczek, pochwyciły w mig podaną nutę i po wiosce i jej okolicy, jak długa i szeroka, rozległa się żołnierska pieśń. „Niech się przyśni Polska tobie” grzmiało ciągle wśród zabudowań i gaików wiejskich. Aż starzy, choć to pięknych, nawet i żołnierskich pieśni nie byli żądni, bo wioska ciągle była i to nie tylko w dni świąteczne, ale i w powszednie tem ożywiana, przychodzili na przyżby lub pootwierali okna i chcieli słuchali.

— To kiejby wojsko regularne, tak ładnie śpiewają—powiedziała kuma Maciejowa.

— Ależ Maciejowo—odchrząknął na to i powiedział Bartosz Bogucki—daleko im do tego, jak wódzie do wina, wspomnijcie jeno, jak ongi jechaliśmy koło Warszagi, kiej to cały pułk przechodził koło nas, to moi dobrodziejko choćby trzysta trąb, tak głośnie, równo, regularnie.. A tu, to kilka chłopczysków, kiej nieźle śpiewających—mówiąc po prawdzie i nie ujmując im, aleć zawsze co pułk, to pułk—dokończył rezolutnie. Ale, ale, podobno, że oni bójkę wszczynali? Chwała Bogu—dodał—że się pogodzili. Ale Maciejowa żadna pieśni, aż na pół okna się przechyliła i po jakimś czasie dopiero Bartoszo wi odpowiedziała:

— Tak, tak, wszystko prawda, ale, peda, nie ujmuj Bartoszu naszym chłopakom, zawszeć i oni dobrze się sprawiają, posłuchaj—dokończyła zasłuchana.

— Tak imć dobrodziejko, wcale nie zarzucam im, choć to najlepszy z nich śpiewak, to ten Marcinek Suchowolski, zawsze tylko śpiewa i śpiewa i mój Walek, to aż raz się przestraszył, bo ten przez sen sobie śpiewał na strychu—zakończył tajemniczo.

— Tak i ja o nim wiem, uśmiechając się odpowiedziała Maciejowa. Śpiewają biedaczyska, śpiewają, nie wiedząc, co ich czeka. Oj będą śpiewali biedactwa, będą przy kotle żołnierskim—dokończyła cichszym głosem.

— Co chcecie przez to powiedzieć Maciejowo?—chciwie wyciągnawszy szyję zapytał Bartosz.

— A toć Bartoszu nie wiecie, że u sołtysa w gazecie czytali, że trzeci i czwarty rocznik zaciągać będą — głośno dodała.

— Nie daj to Boże—odpowiedział—żeby mojego jedynaka wzięli, bieda toby była bieda, ale kumo dobranoc, już czas się oporządzać. Krówska pewnie przygnali, także i owce i konie pewno w podwórze zapędzili, trzeba iść, bo tam chłopak i na jutro w południe nie przyjdzie.

— Dobranoc—odpowiedziała Maciejowa i mocno ramę zatrzasnęła. A tymczasem chłopcy, prześpiewawszy pieśń znów stanęli, opierając się o sztachety i pogwizdując zcicha. Wtem Ignas Makulski, zerkając na nucącego znów Marcinka zawołał:

— Chłopcy! koledzy, a toć zabawę mieć dziś się umówiliśmy i o niej cały tydzień mawialiśmy, więc dalej do Żabalskich po Wojciecha, niech nam wytnie od ucha skocznych obertasów!

— Tak, tak,—wykrzyknął niemniej silnym głosem Walek—ano syp do nich Ignasiu, zawsze ty ich najwięcej nawiedzasz.

— Idę—odpowiedział Ignas—ale chłopcy bierzcie dziewczuchy i pomału do Maciejów idźcie, bo u nich to najlepsza izba i mniej gratów.

— A więc dalej, już... i nie dokończywszy zniknął w zakręcie uliczki. Marcinek przestał już nucić i przymilając się Józki mówił:

— Józiu, chodź, pociągając—mówił—chodź i nie gniewaj się, bo jak widzę do serca wszystko wzięłaś i pewnie na zabawę myślisz nie iść, a mnie wtenczas byłoby smutno, bardzo smutno—dokończył.

— Jakbyś wiedział Marcinku—odrzekła—że nie pójdę, puść mnie, ja muszę do domu, ja muszę tam, a zresztą tyle drogi zesłałam i w nocy nie spałam. Nie mogę iść, nie—i łyzy się jej zakreśliły w piękno-szarych o jedwabnych rzęsach-oczach, że musi im mówić „nie”.

— Józiu!—i już nie zdążył przemówić, bo Walek, trochę zawsze pewnie nieprzeproszony po tym wypadku, szarpnął go i obróciwszy gniewne oczy do Józki, rzekł do Marcinka:

— Chodź, ochrypli karasiu, chodź już czas—i pociągawszy go za rękaw dołączył się do innych. Anusia Makulska

także długo namawiała Józkę, ale gdy to nie pomogło zaczęła odchodzić, mówiąc „Dobranoc, kochana Józiu, dobranoc”.

— Dobranoc, a baw się dobrze Anusiu—odpowiedziała Józka — zawsze to na tem zależy Walkowi. Niema co, ładny chłopak, choć porywczy—dokończyła.

— Czy to prawda—zapytała się, czerwieniejąc od wstydu Anusia—czy to prawda? i już nie mówiąc dalej, napełniona szczęściem, odeszła za innemi. Pozostała tylko Józka i długo patrzyła na odchodzącą wesołą gromadę. I wtem jakieś uczucie smutku ją obezwładniło, jakaś nadprzyrodzona siła z tej tak ostrej dziewczyny, łez wyrzuciła całe potoki, łez, które spływając po tem pięknem policzkowem łóżysku, spadały na ziemię.

— Nie, nie pójdę nigdy tam bez ciebie. Żyć i umierać, ale z Tobą, kochany Janku.

Tak kocham cię, tak kocham, że aż serce rozpiera, duszę... I stała tak długo, długo i rzecz dziwna, że przez zamglone od łez oczy, oglądała dużo przyszłych obrazów. Oto kochany Janek idzie z nią do błogich cisz, a naraz uśmiechnęła się, bo i do ołtarza z nią idzie i później z ukochanym długo żyje, błogo, rajsko, szczęśliwie...

Dziwne, niedosięgnięte może marzenie. Obudził ją z tego marzenia mały braciszek, który, ciągnąc ją za suknię, mówił: Mama cię pro...o...si do do...o...mu na... a wie...cze...rzę. Na ka...a...wę.

(Dokończenie nastąpi.)

R a d j o.

Każdy z was, mili czytelnicy, myśli o tem dobrodziejstwie ludzkości mniej więcej w ten sposób: jest to aparat tej lub innej kombinacji, do którego przychodzi się, zakłada się słuchawki, zamyka się oczy i buja się po obłokach, jednocześnie myśli się o migdałach i t. p. smakołykach, zakazanych przez profesorów.

Przypuszczenia wasze są jaknajtrafniejsze, pozwólcie jednak, abym wam opowiedział swoje wrażenia z mojej pierwszej znajomości z tem cudownym aparatem.

— „Hej! Karol! Kiedy ty przyjdiesz nareszcie słuchać radja” — zapytał mnie mój przyjaciel Bogucki.

„Ależ choćby zaraz” odparłem.

„Nie bądź kapany w gorącej wodzie” przemówił mi do rozsądku „Teraz nie można, bo jest przecież pauza, ale przyjdź o 7-mej.

„All right” odrzekłem, udając już nie Greka, ale Anglika.

Wieczór... Lampa, wisząca u sufitu, oświetlała długi ponury korytarz i wyglądała jak oko cyklopa, który śledzi, wśród ciemności, istotę, której ma zamiar roztrzaskać mózgowicę. Cichuteńko, skradając się jak policjant, który dybie na niewinnego Antosia z Powiśla, zbliżam się do drzwi, które oddzielają mnie od radja, mój Boże! prawdziwego radja, istniejącego według słów mistrza Anatoljusza „w przestrzeni i w czasie” i delikatnie pukam.

„Znów jakiś idjota, przeszkadza, aby cię paraliż dotknął” odezwał się zdenerwowany, nic dobrego nie wróżący, głos. „Wejść...”

„Na zły humor trafiłem” mruknąłem „sobie pod wąsem”. „Gotów mnie jeszcze „obstawić” zapominając o rannem zaproszeniu”. Ale wchodzę, dobierając w myśli najwyszukańszych wyrazów, aby w razie czego oddać pięknem za nadobne.

Anatoljusz siedział za stolikiem przed aparatem pośród akumulatorów, konsendatorów, konduktorów, cewek, drutów, anten, głośników i t. p. uczonych przyrządów, pokręcając od czasu do czasu różnymi częściami radja.

„Pozdrowienie Anatoljuszowi, a jednocześnie serdeczne dzięki za tak wspaniałe przyjęcie”.

„Ach to ty” — mruknął — nie podnosząc oczu. Upłynęła minuta. „Nawet nie prosisz usiąść”; „kto cię uczył grzeczności?” zapytałem. „Ach prawda — siadaj”.

To rzekłszy podsunął mi krzesło, jeżeli tak powiem, podejrzanej powierzchowności.

Miało bowiem połamaną poręcz i nogi tylne były według słów mistrza „troszeczkę coś nie tego” t. z. stały na podłodze, wbrew wszelkim prawom fizyki, pod kątem 35°.

Delikatnie, starając się zmniejszyć jaknajbardziej mój, nikły i tak, ciężar właściwy do minimum, usiadłem naprzeciw Anatoljusza i założyłem słuchawki na uszy.

„Oby ci bogowie z Olimpu, a szczególnie Apollo dali pełną czarę przyjemności przy tem słuchaniu”.

Wyrzekły usta Anatoljusza.

„Wzajemnie” odparłem i wlepiłem oczy w moje vis a vis. On tymczasem, niezwracając na mnie najmniejszej uwagi kręcił zawzięcie kondensatorem. Raptem.... krrrrrii.... trraaach... brrry.... O mój Boże! W milionowej części sekundy zerwałem słuchawki i jak warjat wrzasnąłem:

„Co to? co to u licha?”

Anatoljusz zaś przemawiał do aparatu: aby cię jasna żarówka, obys rozpadł się na atomy, aby....

„Zbyteczne” rzekłem.

„Zdejm lepiej but, a uderz nim z góry obcasem, albo każ spuścić go z drugiego piętra, ale koniecznie lampkami na dół, a rozpadnie się, coprawda nie na atomy, lecz w każdym razie na składowe części.” Mistrz spojrział na mnie okiem krokodyla i nic nie rzekł. Po kilku minutach znów: oorouuuwwiiii....

„Słuchaj Bogucki, do miliona fur beczek! cóż to!” Czy to jaka stacja z kuli ziemskiej nadaje? czy piekło? bo sądząc po dźwiękach, myślę, że piekło”.

„Głupis... w piekle przedewszystkiem aparatów nadawczych niema, nadaje Warszawa, a dźwięki, które, musisz przyznać mile działają na zmysły (zgrzytnąłem zębami) są dlatego, że: tu zaczął mi tłumaczyć, dobierając wyrazów tak mądrych, że „zbaraniałem” zupełnie i nic nie rozumiałem.

Słuchamy dalej; właściwie słucha tylko Anatoljusz, bo ja ocieram pot z czoła.

„Muzyka! Muzyka! Jak Boga kocham! nakładaj prędzej słuchawki!”

Nałożyłem z wielkim pośpiechem, a zarazem z wielką ostrożnością. Krrrrroouuwi... tiurrrrii... i pośród tego jakiś tenor, ale tak słaby, jakby ten artysta jadł kolację w internacie. Tymczasem Bogucki, chcąc mi się przysłużyć wzmocnił, ale nie głos śpiewaka, tylko owe miłe trzaski,—rzuciłem słuchawki.

„Moja czapka!,” wrzasnąłem.

„Ależ poczekaj, cierpliwości”, powstrzymywał mię mistrz.

„O już! Moskwa nadaje! Jej Bohu Moskwa! siadaj”.

„Ach Moskwa” mruknąłem.

Słuchamy znów. Anatoljusz, jak wilk, z bajki Mickiewicza, „uchem gębą, nosem”, a ja? Och, jak cudnie krzyczał mistrz w szlachetnym zapale, nie pomnąc na powagę. I rzeczywiście rozległy się dźwięki, lecz nie muzyki, ale o zgrozo! rosyjskiej mowy, tej która to przypominałaby starszym (naturalnie, że nie nam) błogie przedwojenne czasy. Jakiś Rosjanin, któremu Anatoljusz życzył rychłego powrotu do „nirvana” a ja, aby przepłynął po nim prąd o sile 5000 volt, ogłaszał lekcję esperanto.

Co dziwniejsza, że gdy ten mówił w esperanto raptem, grzmi jakaś poleczka w tępie 100 km. sek.

„Co jest?”

Mistrz Anatoljusz spojrział na mnie okiem tak nieskończenie pogardliwym, jak Apollo na zdechłego kota, albo jak pyszna koleżanka kursu III-go, mająca powodzenie, na towarzyszkę mniej szczęśliwą i zaczęła: „ten aparat jest licha wart”.

„Wiedziałem o tem dawno” odparłem „ale cóż dalej” „Pomieszały się nam stacje, Warszawa z Moskwą i nie można ich oddzielić”.

„Aha, mruknąłem.

Posłuchajcie, kochani czytelnicy dalszego ciągu koncertu. Słyszeliśmy coś, co niema jeszcze nazwy w europejskim języku a mianowicie:

Krrruurrii... aurrrii.. wycia tak straszne, że napewno szkielety muzyków przewracały się w trumnach. Co do mnie, to jak mówi Reymont „mróz szedł mi po kościach”. Potem, bądź zdrowa in.. bauurouri krrrrr... vuuumu... niewrót... rrrrrrr... trraach. Włosy mi stanęły każdy prostopadle do głowy, krew zawrzała, chwyciłem za to, co Anatoljusz nazywał krzesłem, z zamiarem wydostania z jego czaski nieco filozoficznego mózgu.

„Warjacie co czynisz”. Żaliż chcesz mnie wysłać do nirwany, przepraszam, do nieba, tak mądrego człowieka jakim jestem, azaliż chcesz postąpić tak, jak ów Rzymianin, zabijając Archimedesal”

Ręka mi opadła, opamiętałem się; zaiste, świat nie zapominałby mi wyrządzonej mu krzywdy.

Mistrz grzmiał dalej. „Czy wiesz ile kosztowałoby opakowanie, przepraszam trumna, a ile przesyłka na tamten świat? czyż nie lepiej zrobić drugi lepszy aparat, niż tak marnować pieniądze?”

„Anatoljuszu” rzekłem, wyciągając dłoń „przebacz, niech zgoda zapanuje między nami po wsze dnie naszego żywota i w niebie”.

„Niech tak się stanie, tylko pamiętaj o tem, że nieba, ani piekła niema, bo jak uczą Hindusi istnieje po śmierci stan „nirwana” czyli nicość i.... tu poruszył wszystkie systemy różnych japońskich, chińskich, murzyńskich, niemieckich, angielskich, filozofów. Po dwugodzinnem słuchaniu wykładu przerwałem mu po staropolsku: „niech licho porwie wszystko, bracie daj gęby na zgodę, kochajmy się! w tem cała filozofia”. I tak szczęśliwie skończył się wieczór, spędzony na słuchaniu radja.

K. K. III-m.

Nasze gminy kursowe.

Każdy i każda z nas spotykając się z kolegami z innych szkół lub seminajrów poza zwykłą dyskusją na temat ocen, nauki, profesorów, bywa zapytywany czy w naszej szkole istnieje organizacja uczniowska.

Z ironją wówczas, z poczuciem własnego ja, jako ucznia naszego zakładu, zbywamy pytaniem:—Cóż to kolega nie słyszał o naszej organizacji, która przecież dominuje na całym okrąg białostocki pod nazwą Uczniowskiego Stowarzyszenia (Bratnia Pomoc).

Skonfudowany zniecierpliwiony pytaniem kolega Ypsilon używając wykrętu poczyną się tłumaczyć, że owszem o niej słyszał, szczególnie o słynnym kooperatyście kol. Kopciu tylko chodzi mu o to, w jaki sposób są zorganizowane poszczególne kursy.

Czuając się panem sytuacji, rozochocony zaszczytnymi słowy poczyną członek naszej organizacji wywodzić od Adama i Ewy, że na czele naszego stowarzyszenia stoi Rada Naczelna, pod nią jest Zarząd Główny (wpływ tablicy przedstawiającej schemat naszej organizacji, która nieraz była pokazywana na zebraniach walnych). Dalej objaśnia, że Zarząd Główny składa się z 6-ciu referentów i prezydum: przewodniczącego, sekretarza i skarbnika. Referenci stoją na czele wydziałów (nazw nie wymienia, prawdopodobnie tylko dlatego, że nie wie, ale mniejsza z tem). Jednym z nich jest Wydział Samorządowy, w skład którego wchodzi przedstawiciele poszczególnych gmin.

Mówił to z takim zapałem, że aż tchu mu zabrakło, więc na chwilę przerwał, żeby złapać powietrza, a tymczasem kolega Ypsilon z pokorą zapytuje:—Co to są gminy?—Tu kolega nasz odetchnawszy nieco znów poczyną recytować ze sprawnością ucznia szkoły przedwojennej, że gminą nazywamy grono uczniów danego kursu odpowiednio zorganizowaną. Na czele każdej gminy stoi przodownik wraz z zarządem, w skład którego wchodzi: gospodarz, sekretarz, skarbnik i kronikarz, otrzymawszy taką nawalę wiadomości nasz słuchacz nie śmie już pytać, co ten zarząd robi i po co wogóle istnieje gmina, jaki jest jej cel i dążenia, z góry będąc przekonany, że skoro jest tak olbrzymi zarząd, to roboty musi być huk, że gmina to jest coś niezwykłego.

Zobaczmyż jak jest naprawdę, co robi gmina a w szczególności zarząd, jaki jest jej cel, jakimi drogami dąży, a jakimi powinna dążyć, czy członkowie zdają sobie sprawę, co to jest gmina?

Grupa uczniów na I-ym kursie ściągająca z najodleglejszych dzielnic Polski poraz pierwszy dowiaduje się o istnieniu naszej organizacji w szkole. O Kasie Oszczędnościowo-Pożyczkowej, gdzie zmusza ją skierować swe kroki pustka świecąca w kieszeni z jednej strony, z drugiej zaś łatwy sposób zdobycia na pewien termin pieniędzy na zakup najniezbędniejszych podręczników i przyborów.

Następnie po paru tygodniach zjawia na jednej z goim lekcyjnych agitator lub agitorka, niosący dobrą nowinę od Rady

Naczelnej mianowicie myśl zorganizowania się. Zaskoczeni zniemacka tą niespodzianką, oczarowani wielkimi słowy, płynącymi z ust agitatorki, młodym kolegom poczyna się podobać myśl zorganizowania się, wskutek czego postanawiają z tem dłużej nie zwlekać. W ten sposób po pewnym czasie powstaje gmina kursu X... Niedługo po tem dowiadują się, że będąc członkami gminy a temsamem należąc do ogólnej organizacji, muszą płacić składki do—Bratniej Pomocy—w odpowiedniej kwocie.

Na tem mniej więcej streszcza się obowiązek należenia do centralnej organizacji. Aha, jeszcze co miesiąc należy składać programy i sprawozdania z pracy.

Tu właśnie poraz pierwszy zarząd gminy napotyka na trudności, przodownik nie wie, co zamieścić; udaje się do sekretarki, ta do gospodarza, wreszcie po długich naradach program gotów, zostaje oddany referentce.

W ten sposób piszą programy i sprawozdania młodsze kursy, gdzie nie docenianie wartości jaką mieć powinny jedne i drugie wynika często wskutek nieorientowania się w tych sprawach nie wiedzą jeszcze, że program powinien być bodźcem do pracy na cały miesiąc, a sprawozdania—rachunki z niej, czy ta została wykonana i w jaki sposób.

Ale co gorsza, że ta sprawa nie przedstawia się lepiej na starszych kursach, gdzie przestają programy mieć doniosłe znaczenie a przekształcają się w suchą formalność; pisze się tylko dlatego, że każą. Podobnie sprawa ma się z regulaminem, nałożenie którego wybiera się komisję, a zatwierdza się na specjalnem zebraniu gminy; lecz jeżeli chodzi o przestrzeganie go to z tem najłatwiejsza sprawa, gdyż praca co do niego ogranicza się na napisaniu i schowaniu do szuflady, a powołujemy się na niego w wyjątkowych wypadkach.

Rzućmy teraz okiem, jak wogóle przedstawia się praca w gminach. Gmina, mająca tak wzniosły cel, jak wyrobienia członków pod względem społecznym, a więc karności, płynącej z przekonania, posłuszeństwa, przestrzeganie regulaminów, co daje nam naprawdę? Daje możliwość wypowiedzania się — lecz cóż, kiedy tematy najczęściej obracają koło takich spraw, jak: w jaki sposób ściągnąć składki z tych, którzy je nie płacą, na młodszych zaś kursach w jaki sposób ozdobić klasę, wreszcie koło całego szeregu spraw, które, zajmując członkom czas, nic właściwie nie dają. Czasem się tylko zdarza, że któryś kurs poruszy kwestję wychowawczą, zachowania się w towarzystwie lub czyta odpowiednie książki, ale zaznaczam, że to się zdarza bardzo rzadko tylko w chwilach przypadkowych, pozatem jak wyżej wymieniłem obrady toczą się właściwie nad niczem.

Nieco więcej może gminy dają samemu zarządowi, który bądź co bądź musi dbać o to, żeby protokoły były napisane, żeby składki były ściągnięte i wpłacone do—Bratniej Pomocy—musi układać programy wprowadzić tylko dlatego, żeby je następnie całkowicie albo tylko w części nie wykonać, co się znowu zamieszcza w sprawozdaniach tak miesięcznych jak też rocznych na zebraniach gmin, gdzie jako motywy, tłumaczące powód niewykonania, wysuwają się takie sprawy jak ta, że program został złożony na cały rok, więc po półroczu nie może nawet do połowy być wyczerpany, by nie przemęczać członków, albo też coby robiono, gdyby ten został już po półroczu wykonany, a na następne prace zabrakło.

Tego rodzaju sprawozdanie należy uważać za kpiny, a zarządowi takiemu w miejsce podziękowania należy udzielić nagany, dotychczasowy sposób załatwiania sprawy nie uczy pracy społecznej, lecz odwrotnie przyzwyczają do niewykonywania na się włożonych obowiązków, do lekceważenia uchwał gromady, co później w starszem społeczeństwie tolerowane nie będzie.

Nie możemy winy w tym wypadku składać całkowicie na zarząd, gdyż zarząd jest takim, jaka jest dana gmina; sobie więc wyłącznie powinniśmy przypisywać, że to, co zamierzaliśmy, nie zostało wykonane.

Daleko byłoby lepiej, żeby gminy przestały być tylko organizacją formalną, żeby nie zamykały się one wyłącznie w obrębie kursu lub na zebraniu, lecz żeby przez nią wytworzyła się na kursie przyjazna atmosfera, zapanowały miłe stosunki, by dany kurs stanowił jednolitą gromadę, którejby przyświecał jakiś wzniosły ideał, by na zebraniach gminy poza sprawami formalnymi były omawiane różne zagadnienia, czy to dotyczące naszej organizacji, czy też kwestję o ogólniejszym zakresie, zależnie do poziomu.

Gmina powinna być polem, gdzie każdy mógłby nieść pomoc koledze poza zwykłe wypożyczanie zeszytu dla odpisania zadania. Zarząd każdej gminy powinien w miarę potrzeby organizować wspólne odrabianie lekcji, żeby w ten sposób zapobiec wynikającym trudnościom z braku podręczników—powinien zawsze bez względu na przeszkody wypełnić zakresły program, w którym powinny się znaleźć takie punkty, jak urządzenie pogadanek, odczytywanie referatów, w których by poruszano zagadnienia obchodzące dany kurs. Szkoda poświęcać czasu na sprawy formalne, należy zabrać się do właściwej pracy.

Mniejszą zwracając uwagę na sprawy formalne, a właściwie sprawniej je wypełniając, czy nie lepiej byłoby zmniejszyć skład zarządu zostawiając tylko 3-ech członków mianowicie: przodowni-

ka, któryby jednocześnie pełnił obowiązki gospodarza, skarbnika, któryby również zbierał składki i kronikarza, temu ostatniemu nie należałoby wkładać innych obowiązków, gdyż kronika, jako taka, jest dla gminy rzeczą najważniejszą; ona bowiem powinna odzwierciedlać życie w poszczególnych gminach jaknajdokładniej i najszczegółowiej, na co jednak obecnie niewielką zwracamy uwagę.

W ten sposób zrozumiana gmina będzie czemś dla nas bliskim, przyczyni się mianowicie do wytworzenia miłej, przyjaznej atmosfery, zostanie ożywiona duchem, stanie się spójnią nie tylko dla kolegów i koleżanek w szkole, lecz i później, gdy staniemy do pracy wśród szerszych mas społeczeństwa, kiedy to miło będzie wspomnieć piękne chwile, spędzone w szkole w gronie przyjaciół—kolegów.

Wtedy to będziemy mieli naprawdę pojęcie o pracy społecznej, o pracy dla innych, wyzbędziemy się pierwiastku egoistycznego, który obecnie przeważa nad altruizmem.

Kiedyż, jeżeli nie teraz, powinniśmy być przesiąknięci ideałami i dążyć do tego, by stać się takimi—by jemu było dobrze i z nim było dobrze.

Feli m. IV.

Lamigłowska zgłoskowa.

Ułożyła „szarotka” . ż.

Z następujących zgłoszek: ba — be — ca — cie — dy —
e — go — gipt — iz — i — in — ka — mi — no — pet —
trop — trzew — wat — wi — wior — zam — zan — zy

Ułożyć 10 wyrazów:

1. Nazwa dziwaka, 2. Królowa starożytna, 3. Ptak leśny,
4. Potrawa z ryby, 5. Farba, 6. Kraj w Afryce,
7. Okrzyk radosny, 8. Mieszkanie, 9. Nazwa dynastji we Francji.

10. Rzeka w Afryce.

Początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwisko słynnego polskiego poety, końcowe zaś w tym samym kierunku, jego utwór.

0 0 0 0 0 0
0 0 0 0 0 0
0 0 0 0 0 0
0 0 0 0 0 0
0 0 0 0 0 0
0 0 0 0 0 0

Z A G A D K A.

Z tych 36 zer skreślić 6, ale tak, aby
czy w rzędzie pionowym czy poziomym
była ilość zer parzysta.

Lamigłowska sylabowa.

Ułożyła Janka B.

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów.

Początkowe ich litery, czytane z góry na dół stanowią imię i nazwisko poety polskiego, a litery ostatnie czytane z dołu ku górze, stanowią pseudonim tegoż poety.

S Y L A B Y

a — czy — dom — dyk — i — jer — ko kur — li —
no — nos — niol — nis — na — nił — o — o — ra — rał —
in — ró — sy — sy — told — told — te — u wi — wno —
wi — wi — ser — za.

Znaczenie wyrazów.

- | | |
|--------------------------|------------------------------|
| 1. Instrument muzyczny. | 10. Imię męskie (odwrotnie). |
| 2. Góry. | 11. Kwiat. |
| 3. Inaczej budynek. | 12. Dobry duch. |
| 4. Napój odurzający. | 13. Gra ruchowa z piłką. |
| 5. Ptak domowy. | 14. Owady (liczb. mnog.). |
| 6. Miasto. | 15. Imię męskie. |
| 7. Pociąg pośpieszny. | 16. Imię żeńskie. |
| 8. Owady (liczba mnoga). | 17. Inaczej robił. |
| 9. Część twarzy. | 18. Inaczej wezwanie. |

Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 40, $\frac{1}{2}$ strony zł. 20
 $\frac{1}{4}$ strony zł. 10.

Drukarnia Diecezjalna w Łomży.

CZCIONKAMI □ □ □ □
DRUKARNI DIECEZJALNEJ
□ □ □ □ W ŁOMŻY.